Lwów, 30. Maja **№ 64.** Rok 1854.

# NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

## DWA ŚLUBY,

**Powieść fantastyczna.**

przez

*Józefa Korzeniowskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Tego samego wieczora księżniczka Eleonora rozmarzona, może nawet trochę i zła, że zaszła dalej w zobowiązaniu swem względem miłego jej młodzieńca, niż chciała, usiadła w salonie matczynym sama jedna i przerzucała jakąś książkę, której litery plątały się w jej myśli, wiersze zlepiały się i wyrastał z nich to pałac łazienkowski z błyszczącemi oknami, to urabiał się Sobieski i te Turki, które koń jego depcze kopytem, to formował się Apolin, którego pan Włodzimierz twarzą swą i postawą przypominał, to przypominał się i smutek p. Włodzimierza i jego zwątpienie i ta radość, jaka błysnęła w jego oczach, gdy ostatnie swe wymawiała słowa.

Wtedy wszedł kamerdyner i zaanonsował jej hrabiego Andrzeja. Księżniczka kazała przeprosić i powiedzieć, że matki jej nie ma w domu.

— Ja mówiłem już — odpowiedział kamerdyner — że księżnej nie ma w domu. Ale p. hrabia powiedział, że o tem wie, i że przychodzi za wiedzą księżnej, bo ma do jasnej księżniczki bardzo ważny interes.

Księżniczka ruszyła ramionami, rzuciła na stół książkę i kazała prosić.

Wszedł tedy hrabia, spojrzał z uśmiechem na zadąsaną minę panny i zbliżywszy się z pewnością, pełną swobody i tej łatwości, jaką mają ludzie urodzeni w pałacach i wychowani na glansownych posadzkach, skłonił się z elegancyą i usiadł na przeciwko niej, choć mu ledwie kiwnęła głową i niewskazała miejsca.

Hrabia Andrzej był to mężczyzna już przeszło trzydziestoletni, słuszny, silnie zbudowany, najpiękniej ułożony, twarzy bardzo przystojnej i znaczącej, brunet z czarnemi i rozumnemi oczami, w ubraniu zastosowanem do ostatniej mody, tak wyglądającem, jak gdyby tylko co wyszło z igły a tak na nim leżącem, że zdawało się przyrosło do jego form, którym nic zupełnie nie można było zarzucić. Posiadał on znaczne dobra w Królestwie i na Wołyniu, miał piękny pałac w Warszawie, i należał do jednej z tych rodzin, z której nazwiskiem na każdej karcie historyi spotkać się można. Nie miał on gruntownej nauki, nie poświęcał się specyalnie żadnej umiejętności, nie był nawet bibliomanem, jak mieliśmy w owym czasie wielu możnych panów temu amatorstwu oddanych, ale czytał dosyć, otarty był z rozmaitemi wiadomościami, wiele wojażował i pilnie przypatrywał się najciekawszym za granicą rzeczom; przytem miał rozum zdrowy i bystry, był czasem dowcipnym, zawsze przytomnym, a wiedząc dobrze czego chce, umiał chcieć mocno i wytrwale. Słowem, był to magnat całą gębą, równie z urodzenia i majątku, jak i z wychowania, wyobrażeń, przymiotów i wad, jakie właściwe były u nas tej wykształconej klasie, tracącej coraz więcej dawne tradycye poloru, grzeczności i tego tonu, z którym zdawała się na świat przychodzić.

Księżniczka Eleonora wiedziała dobrze, że hrabia Andrzej jest w liczbie tych, którzy nie dziś to jutro o rękę jej odezwać się byli gotowi. Widać nawet, że hrabia musiał już z rodzicami, to jest, z matką mówić o tym swym zamiarze, gdyż księżna niejednokrotnie dała to poznać córce, że jeśli komu, to jemu, oddałaby ją najchętniej, że niemasz w krajů panny, któraby niepowinna uważać się za szczęśliwą, gdyby taki człowiek, jak hrabia Andrzej, uwagę na nią zwrócił i serce swe ku niej skłonił. Księżniczka Eleonora czuła to sama, że niebyło dla niej partyi stosowniejszej i bardziej odpowiadającej tym wszystkim warunkom, jakich świat wymaga; ale że serce jej nie mówiło za nim, cieszyła się w duchu, że hrabia nieokazywał jej żadnych szczególnych względów, nie wyprzedzał innych w grzecznościach, które odbierała, ale zachował się w takich granicach, iż zdawało się że prágnie na zawsze pozostać tylko na stopie zwyczajnej znajomości i przyjaźni. To więc przybycie jego teraz w nieobecności matki, a za jej wiedzą, to oświadczenie, że przybył nie z prostą wizytą, ale z interesem, zmieszało ją cokolwiek i napełniło trwogą tem większą, że rozmówiwszy się tak wyraźnie z kochankiem, czuła, ze się zbliża do owej stanowczej chwili, w której zagadka jej życia rozwiązać się powinna.

Gdy tak oboje posiedzieli w obec siebie milcząc, księżniczka Eleonora odezwała się pierwsza:

— Pan hrabia kazał mi oświadczyć że przybył z interesem. Cóż by to być mogło? Ja nic nie mam, wszystko mi dają. Niczem nie rozrządzam, a zatem żadnych interesów mieć nie mogę.

— I owszem — odpowiedział hrabia—rozrządzasz pani dobrem bardzo wielkiem i większem, niż wszystkie, jakie

inni posiadają. Sprawa z którą przychodzę, tyczy się tego dobra, które chciałbym z łaski pani otrzymać. Widzisz więc pani, że interes jest niezmiernej wagi, i że do nikogo, tylko do pani samej o załatwienie jego udać się nie mogłem.

— Nie rozumiem pana — odpowiedziała księżniczka lekko czerwieniąc się.

— Jabym sądził przeciwnie, że pani mnie bardzo dobrze zrozumiałaś — rzekł hrabia z uśmiechem — powiem jednak wyraźniej. Oto przybyłem tu, i to za wiedzą księżny, prosić panią o jej rękę, którą nazwałem tem dobrem większem niż wszelkie inne, jakie posiadać można.

— Widać — odpowiedziała księżniczka śmiejąc się — że interes ten wypadł panu jakoś bardze nagle, i zapewne niespodziewanie, i że pan chcesz go załatwić z pośpiechem na który nie byłam przygotowaną. Czy pan hrabia gdzie wyjeżdża?

— Nie pani — rzekł hrabia — zostaję w Warszawie, gdyż chciałbym sprawą tą, którą miałem honor pani oświadczyć, zająć się jedynie i wyłącznie.

— Toż bardzo żałuję — odpowiedziała księżniczka żartobliwie — że całe to zajęcie pana będzie bez celu, i bez skutku. Bo ja oświadczenia pańskiego przyjąć nie mogę.

— Czy pani nie może, czy nie chce? — zapytał hrabia patrząc jej bystro w oczy.

— Nie mogę — odpowiedziała spuszczając oczy — bom zobowiązana gdzieindziej. Nie chcę — dodała śmielej i podnosząc oczy na uśmiechającego się konkurenta — bo nie uważam tej sprawy za prosty interes, tak, jak panu hrabiemu uważać to podobało się. Gdybym szukała tylko partyi, nic więcej, musiałabym panu dać pierwszeństwo przed innymi. Gdyż w osobie pana, w jego urodzeniu i majątku, łączą się wszystkie warunki, jakich tylko kobieta w mojem położeniu wymagać by mogła. Ale kiedy nawet panu odmawiam, tak jak odmówiłam już niejednemu, widać, że mi potrzeba czegoś więcej niż panowie ofiarować mi możecie.

— Pani zapewne chcesz kochać tego — rzekł hrabia z lekką ironią — któregobyś darem swej ręki uszczęśliwić raczyła?.

— Czy pan znajdujesz wymaganie to zbytecznem, lub może niestósownem?. — odpowiedziała prędko i czerwieniejąc się.

— Broń że Boże, abym tak myślał — rzekł hrabia przysuwając się z krzesłem. — I owszem, uważałbym to za wielkie szczęście, za koronę tych wszystkich darów, któremi los nas obsypał, gdyby tę odpowiedność we wszystkiem, jaka, pochlebiam sobie, między mną i panią znajduje się, uwieńczyła jeszcze wzajemna miłość. Ale pani wiesz dobrze, że pomiędzy nami to się bardzo rzadko zdarza. Miłość nie lubi pałaców. Mówią że na niższych szczeblach społeczności małżeństwa nie kojarzą się bez serca. Być to może, i uważam to za rodzaj kompensacyi, którą Opatrzność wynagrodziła tym biedakom brak urodzenia, dostatków i pozycyi socyalnej. Jestto kwiatek w ich ciężkiem życiu i pozłota na tym ubogim rosole, który im codzienna praca w pocie czoła przygotowuje. My w innej zupełnie jesteśmy kategoryi. Dla nas już i to dosyć, jeśli nie ma wstrętu, jeśli osoba, którą wybieramy nie odraża nas żadną wadą ciała, lub zbyt uderzającą niedołężnością umysłu. I jeśli jest młodość, piękność, rozum, odpowiedność humoru i jednakowy sposób zapatrywania się na życie i jego obowiązki, to bardzo dobre. Ale choćby nawet tego wszystkiego nie było, jeszcze małżeństwo może być bardzo przyzwoitem, bardzo szanownem, i nikt z nas nie znajduje mu nic do zarzucenia, bo wiemy przecież wszyscy, że główne warunki, jakich się w sferze naszej wymaga, znalazły się zupełnie odpowiednemi.

— Jeżeli pan hrabia rzecz tę uważasz z tej strony — rzekła księżniczka — to pojmuję teraz, dla czego kazałeś mi powiedzieć, że przychodzisz z interesem. Sądzę nawet — dodała ze złośliwością — że gdybym była mała, garbata, i nie dawała do siebie blisko przystąpić, jak ta biedna księżna Hortenzya, to byś pan przyszedł także z taką samą propozycyą, i to dla tego tylko, że moje urodzenie jest równe urodzeniu pana, że moi rodzice stoją na tym samym szczeblu, co pan, że mój posag jest bardzo znaczny, tem bardziej żem jedynaczka. Czy pan masz długi? panie hrabio!

— Mam trzykroć sto tysięcy intraty — odpowiedział hrabia — a pani wiesz dobrze, że w takiej dziurze, jak Warszawa stracić tego nie można. Przytem nie jestem szuler i co miesiąc zaglądam do moich rachunków. Mam więc daleko więcej niż mi potrzeba. Nie sądzę więc abyś pani myślała seryo, że dla poprawienia interesów moich posagiem pani, przyszedłem prosić o jej rękę.

— A dla czegóż pan przyszedłeś? — rzekła wpatrując się w niego bystro. — Jeżeli nie dla mojego posagu, czemu znając sytuacyą pana chętnie wierzę, to zapewne dla mego urodzenia i znaczenia moich rodziców? Alež panie hrabio! księżniczka Anna, hrabianka Klementyna, panna Zofia są równie dobrze urodzone jak ja, a rodzice ich nawet mają większe znaczenie w kraju niż moi, chociaż nie mają tak wielkiego majątku. Czemuż pan nie udasz się do której z nich? Znam je dobrze, i pewna jestem, że każda przyjęłaby oświadczenie pana z wdzięcznością. Jedna z nich nawet ma i ten przymiot, który według pana nie przeszkadza bynajmniej, aby małżeństwo było przyzwoitem i szanownem. Można wprawdzie do niej dość blisko przystąpić, ale jest nawet dobrze ułomna. Dla honoru swojej teoryi powinienbyś pan doprawdy stanąć z nią pod ołtarzem, a nikt z nas nie miałby panu nic do za-

rzucenia, a ja pierwsza znalazłabym to małżeństwo bardzo przyzwoitem, bardzo szanownem.

— Nieskończenie pani dziękuję — rzekł hrabia kłaniając się z uśmiechem — za tę radę, trochę złośliwie wyrażoną: ale ja postanowiłem sobie prosić o rękę pani, i mam nadzieję, że żadna inna kobieta, tylko pani, nie będzie moją żoną.

— Jakto? nawet pomimo mojej woli? — zapytała z miną szyderczą i nieukontentowaną. — Czy pan masz zamiar porwać mię gwałtem?

— Oh! żyjemy przecież w czasie panowania praw i ścisłej ich eksekucyi — odpowiedział seryo — o takiem więc porwaniu nie może być mowy. Ja sądzę owszem, że pani uznasz to, że prożba moja w niczem jej nie ubliża, i że dasz sama swoje przyzwolenie.

— Gdybym szukała tylko partyi, nie przeczę — rzekła z zastanowieniem — owszem, uważałabym wybór pana za bardzo chlubny i mogący mi zapewnić przyszłość świetną, odpowiednią memu urodzeniu, memu wychowaniu, wszystkim moim przyzwyczajeniom, a nawet wymysłom i kaprysom takiej, jak ja jedynaczki. Ale zdaje mi się, że już miałam honor panu powiedzieć, że oświadczenia pańskiego przyjąć nie mogę. A ja, panie hrabio! jestem uparta, bardzo uparta. Kiedy czego chcę, to chcę mocno i stanowczo; Ale jako prawdziwa polka, umiem jeszcze mocniej niechcieć niż chcieć, kiedy sobie raz powiem, że czego niechcę.

— Powody, dla których przyszedłem tu prosić panią o jej rękę i oddać do zupełnej dyspozycyi pani moją osobę, moją pozycyą w świecie i moje dochody — rzekł hrabia ogładzając swój kapelusz i tonem powolnym ale stanowczym — są takiej natury, że ten upór, który pani sobie przyznajesz, a którego jak sądzę nie masz, będę się starał przezwyciężyć stałością i wszelkiemi staraniami, jakie odemnie zależeć będą.

— Jakież to mogą być te powody?— zawołała księżniczka — doprawdy, że mię pan intrygujesz. Postanowiłeś pan, że nie inna kobieta, tylko ja, będę pańską żoną, i to nie dla mojego posagu, nie dla mojego urodzenia, nie dla znaczenia moich rodziców i imienia jakie noszę. Dla czegoż tedy?

Gdy hrabia nieodpowiadał, ale patrzył tylko na nią z zajęciem i uśmiechał się, ona oparłszy główkę na rękę, z minką, pełną kokieteryi, dodała naiwnie:

— Coś panu trudno odpowiedzieć. Ja panu pomogę. Czy nie znajdujesz mię pan przypadkiem piękniejszą, lepszą i rozumniejszą od innych? Panie hrabio! zastanów się pan nad sobą, czy czasem w brew swojej teoryi nie zakochałeś się we mnie?

— Cóż by to było dziwnego — odpowiedział hrabia spojrzawszy na nią tak, że oczy spuścić musiała na chwilę, pani wiesz o tem dobrze, że zawsze miałem panią za najpiękniejszą i najmilszą ze wszystkich znajomych mi młodych osób; a szczególniej w tej chwili widzę w pani tyle wdzięków, tyle powabów, że gdybym w brew mojej teoryi uległ tej słabości, tak pełnej słodyczy i poezyi, której pragnę, i która jak się spodziewam uwieńczy nasz związek, jeżeli do siebie należeć będziemy, nikt by mi tego nie miał za złe. Dziś jeszcze do niej przyznać się niemogę, gdyż nieszczęściem za nadto należę do klasy, w której urodziłem się, za nadto nauczyłem się, jak i my wszyscy, trzymać na wodzy moje sentymenta, i uważać to za prawdę, stwierdzoną doświadczeniem, że dla nas miłość nie koniecznie jest potrzebna, aby małżeństwo mogło się przyzwoicie skojarzyć, aby było odpowiednem, szanowanem, a nawet szczęśliwem.

— Bardzo żałuję — rzekła księżniczka powstając, jakby mu chciała dać poznać, że czas skończyć — że tego przekonania pana podzielać nie mogę. Ja utrzymuję, że teorya pana jest z gruntu fałszywa. Że według jej zasad małżeństwo może się przyzwoicie skojarzyć, może być stósownem i szanowanem, to przyznaję; ale żeby miało być szczęśliwem tak, jak ja rozumiem szczęście dwojga ludzi, którzy muszą być z sobą zawsze i ciągle, temu zaprzeczam. A że zaprzeczam z głębokiego przekonania, dowodzę tem, że nawet oświadczenia pana nie przyjmuję i proszę, abyśmy do tej materyi nigdy nie powracali.

— Nie jest to pani ostatnie słowo — rzekł hrabia stojąc przed nią, i nie myśląc się żegnać; — a gdy księżniczka spojrzała na niego dumnie i ruszyła ramionami, dodał: Dziś mówisz pani seryo i szczerze masz za prawdę to, co utrzymujesz. Ale mam nadzieję, że wkrótce przekonasz się, że to było złudzenie, tem bardziej, gdy pani powiem, że obecnym stanem swego serca stwierdzasz pani jednę z zasad, która jako główny punkt wchodzi do tego, co podobało się pani nazwać moją teoryą.

— Jakaż to zasada? jaki to główny punkt? proszę pana? — zapytała przechylając główkę i patrząc nań śmiało i z miną wyzywającą.

— Oto ta — odpowiedział hrabia uśmiechając się — że pomiędzy nami miłość jest rzadkim niezmiernie fenixem, a jeżeli się rodzi i owładnie sercem, czy mężczyzny czy kobiety, stojących na takim szczeblu, na jakim my stoimy, to najczęściej w takich warunkach, że małżeństwo nastąpić nie może i że skłonność ta, jako kontrabanda, musi się ukrywać i objawić się nie śmie.

Księżniczka zaczerwieniła się mocno, ale mocując się z sobą i biorąc górę nad zmieszaniem, które ją opanowało, zapytała:

— Jak to? i tego fałszu ja dowodzę obecnym stanem mego serca? Skądże to panu przyszło do głowy?.

— Przepraszam panią za moją otwartość — odpowiedział z lekkim ukłonem — ale jeżeli pani pozwolisz mi wszystko powiedzieć...

— Siadaj pan i mów — rzekła prędko, rzucając się na krzesło i ukazując mu miejsce.

— Tylu tu jest ludzi młodych — mówił hrabia — z urodzeniem, z imieniem, majątkiem i edukacyą, którzy mają prawo prosić panią o jej rękę, których chęci pani widzisz, którzy je nawet oświadczyć ośmielili się i rodzicom pani i pani samej, a jednak żaden z nich nie zyskał serca pani, żadnego pani nie pokochałaś, choć nie jeden na to zasługuje.

— Żadnego, to pan masz racyą — odpowiedziała — nawet pana.

— A to dla tego — mówił hrabia skłoniwszy się — że pani wiesz dobrze, że gdyby przyszło do małżeństwa, małżeństwo to skojarzyć by się mogło przyzwoicie i bez tego uczucia, które poniżej nas jest warunkiem, jak mówią koniecznym.

— Już to słyszałam wiele razy — rzekła księżniczka z niechęcią.

— A jednak nie można powiedzieć, abyś pani niezdolna była do kochania — mówił hrabia patrząc jej w oczy — tak jak i my wszyscy zdolni jesteśmy. Bo chociaż mamy urodzenie, majątek i wysoką w świecie pozycyą, jesteśmy jednak ludźmi. Otóż i pani kochasz także, a przynajmniej zdaje się pani, że kochasz: ale stwierdzając moją zasadę, kochasz w takich warunkach, że małżeństwo nastąpić nie może. Wprawdzie ten młody człowiek, który zyskał serce pani, jest pełen zalet, pełen najmilszych przymiotów tak, że i ja kocham go prawie i bardzo go wysoko cenię, ale przyznasz pani sama, że przy tych wszystkich zaletach i przymiotach, jakie posiada, nie kwalifikuje się na męża osoby na takim stopniu stojącej, jak pani. (D. c. n.)

---

## CISZA.

Hej życia, hej ognia, bo duszno nam tak,
I wszystkie się drogi krzyżują nam wspak,
I myśl nam odbiegła daleko do nieba,
A jej tu na ziemi, na ziemi pstrzeba.

Patrzajcie tam orzeł, król ptaków i skał,
Opuścił swe skrzydła, jak gdyby w dzień spał,
Hej orle do lotu! tam słońce twe świeci!
Królowi bo duszno, znużony nie wzleci.

Znużony? wszak dawno niepuszczał się w lot,
Ni wicher mu szumiał, ni śpiewał mu grzmot;
Dlaczegoż król ptaków mandrówki nie waży?
Oh! duszno mu w świecie, o niebie król marzy.

Przeklęte marzenia tak ciężą jak głaz,
Że śmiały latawiec spoczywa jak płaz,
I szpony zatępił, trzymając się drzewa,
I już się nie ocknie, aż grom mu zaśpiewa.

* * *

Tam nawa na morzu spoczywa śród fal,
Choć żagle przy maszcie, nie może iść w dal,
I sternik oparty oczyma powodzi,
Czy słońce czerwono na wiatry zachodzi?

Nie! patrzcie w różowy rozpłyło się świt,
I księżyc powolnie wypływa na szczyt,
A sternik przeklina i niebo i zorze,
Do lądu chce płynąć, przez ciszę nie może.

On błaga o wiatry, te milczą, te śpią.—
Dłoń chwyta za wiosła, za słabo te prą,
I wiater leniwy gdy próżno spoczywa,
To sternik z rozpaczy pioruny wyzywa.

* * *

Tu rolnik swe ziarno porzuca śród skib,
I pełen nadziei już czeka na chléb.
Ziarenko już zeszło, już kwiat się uśmiecha,
Lecz w skwarze bez deszczów więdnieje, usycha!

A rolnik wieczorem patrzając się stał,
Czy słońce niezajdzie na deszcze za wał?
Lecz słońce pogodnie przygasać zaczyna,
A rolnik i niebo i słońce przeklina.

I wyszedł na pole, zniszczenia tu kraj,
Zeschnięte źdźbła sterczą, gdzie kwitnął tak maj.
Zapłakał boleśnie, żal serce porywa,
A rolnik nie deszczu, lecz burzę wyzywa.

* * *

Spiewaku, tyś burzę zażegnać chciał precz.—
Patrz cisza niewiedzie do celu lecz wstecz,
Bo prawa odwieczne istnieją w naturze,
Że w życiu na przemian są cisze i burze.

Szaleniec kto zaraz po burzy chce burz,
Bo w sercu swem własnem utopił by nóż,
Lecz kiedy skwar kwiaty do grobu już nagnie,
To chyba dziecina piorunów niepragnie.

Mieczysław R.

---

## SPOTKANIE.

Skocznym lotem między krzewy,
Pląsał ptaszek tu i tam,
I wesołe nucił śpiewy,
Nie dbał wcale że był sam.

Raz gdy w róży usiadł krzaczek,
I gdy spojrzał na jej kwiat;
Spuścił główkę nieboraczek,
Rzewną piosnkę puścił w świat.

Chciał on wielbić w czułej pieśni,
Róży wonie, róży wdzięk;
Ale w piersi coraz cieśniej,
Alo z pieśni płynie jęk.

Roża ledwie nań spoziera,
On w nią wiecznie patrzać chce.
Dla niej całą pierś otwiera,
By w nią lała tchnienie swe.

I by marnie gdzieś jej wonie,
Nie leciały w podły świat,
I atomek z nich w swem łonie
Chętnieby uchować rad.

Ale róża gdy docieklą,
Chęć ptaszyny, szczerą tak;
Wnet biedaka się wyrzekła,
A ptaszyna rzucił krzak.

Czekaj różo aż obleci,
Liść twój cudny, stracisz wdzięk;
To ptaszyna znów przyleci,
Jeżli wprzód nie skona z męk.

Bo on duszę twą polubił!
On twą duszą rad-by żyć!
Duchem tobie się zaślubił,
Duchem pragnie twoim być!

Tak rostali się w spotkaniu,
Ptaszek w ciernia zapadł krzew.
Nim czas przyjdzie przywitania,
Będzie tęskny nucił śpiew.

Pociesz, pociesz się ptaszyno!
Pewnie przyjdzie taki czas.
Gdzie się dusze wasze spłyną,
Gdzie myśl jedna złączy was.

Gdzie pójdziecie jedną drogą,
Choć tyś ptaszek, ona kwiat;
Co te światy dać nie mogą,
Da wam inny, lepszy świat.

Bo choć Bóg dał kształty inne,
To dał bliźnią duszę wam;
Co się pojmą jak siostrzynne,
na wieki złączą tam!....

m. b. a.

---

## Sympatie i Antypatie.

(Z opowiadania matki mojej.)

1.

Niepojętą jest potęga, jaką wywierają niektóre osoby na wszystko co je otacza, i nieraz nadybać można osoby, wzbudzając wstręt do tego stopnia, że gdy się pojawią, wesołość towarzystwa zebranego jakby mrozem zziębioną zostaje; najczęściej odbija się w nich albo zarozumienie i z tąd lekceważenie drugich, albo zalotna grzeczność, która w nich lisim fałszu odbija się wyrazem. Zapewne wychowanie wiele wpływa na wyrobienie wyrazu twarzy; wykształcenie umysłowe i wiedza rozbudzona w sposób dodatni tamie ujemność charakterów takich, i dla tego znowu pojawiają nam się postacie powierzchowności odrażającej, które poznawszy bliżej znajdujemy serca prawe, bo zasady wszczepione w te dzikie latorośle od lat dziecinnych przyjęły się i choć nie podołały ze szczętem zatrzeć cierpkości charakterów, ale usposobiły je do wyrażania się w życiu szlachetniejszym czynem, który jakkolwiek nie zdaje się płynąć swobodnie, ale dobywa się z nich jakby po namyśle i wewnętrznej walce.

Mamy natomiast zupełnie przeciwne pojawy jakiejś lubości której wszyscy w około hołdują, tak dalece że oko mimowolnie idzie za osobami, podobnie obdarzonemi, że wzbudzają ku sobie pociąg nie wytłumaczony, że z niemi wesołość żywsza a cierpienie znośniejsze. Są to w istocie zwykle owe światła, co goreją płomienisto dla dobra drugich, a dla siebie chyba tyle tylko, że ich byt taki zaspokaja, bo jest ich naturą: i dla tego jak ku słońcu i światłu wszystko niepowstrzymanie ku nim się zwraca i dąży, co jasne, żeby przeżyć i powirować wspólnie; co ciemne, żeby jako ćma nasycić się rozkoszą chwilowego hołdu i zniknąć w płomieniu.

Właśnie z matką moją byłem w żywej rozprawie co do tych indywidualności wstrętnych i znowu innnych niewolących wszystkich dla siebie; badaliśmy, czy przychodzimy na świat z piętnem charakteru takiem lub innem, lub czy to jest skutkiem wychowania i wykształcenia. Pogadanka żwawa była, jam bronił zacięcie, że z natury nie ma skaz w charakterach, tylko że je wywołuje zaniedbane albo spaczone wychowanie, matka mi nasuwała przykłady dzieci różnie wyszłych z pod ręki jednych rodziców, i znowu charaktery silniejsze co się bez przewodnika od dziecka łamały. Nie mogąc się w końcu porozumieć rzekła mi matka moja: „ot dajmy pokój tej dyspucie, bo istotnie przykro by mi było stanowczo się samej przekonać, żeśmy zrodzeni tak lub inaczej, i że to się nie da przeinaczyć, tylko chyba ogładzić trochę wpływem wychowania. Już blisko północ, musimy się rozejść a na dobranoc na dowód tego niewytłumaczonego pociągu, opowiem ci o Zosi Czyżewskiej koleżance mojej na pensionacie pani Xamesowej we Lwowie. Jakże ci ją opiszę? Wolałabym we tę godzinę duchów, bo ona już nie żyje, wywołać ją do nas w postaci z 1801 i 1802 roku, w których byłyśmy razem z sobą, bo cieniowi jej nawet, ani bladość smiertelna, ani zkośniałość w jakiej sobie przedstawiamy objawienia duchów, nie zdolną odebrać uroku dobroci nieskończonej, którą wszystkich zniewalała.

Zosia była wzrostu więcej niż średniego, szczupła i kształtna, oczy niebieskie, pełne wyrazu życia, najczęściej tak jak i usta złożone w uśmiech przymilenia i swobody, jaka w niej panowała, a w całości jej postaci, w wyrazie twarzy, było tyle anielskości, że się zdawało mieć wartości więcej gdy się przy niej było, że się widziało obcować z nadziemską istotą, gdy się w nią patrzało, że mówię ci, rozmawiać się z nią i słyszeć głos jej dzwięczny serdecznością, to była taka rozkosz, że dziś mi jeszcze po minionym półwieku, pieśnią harmonij tętni słów jej brzmienie. Synu mój taką była Zosia Czyżewska, Czyzią przez nas na zywana, starsza o lat kilka odemnie, bo miała już wtenczas rok siedemnasty, kiedym ja dwanaście liczyła; lubiła mnie, a nawet choć dla wszystkich była z nieporównaną dobrocią, ale mnie wyszczególniała przed innemi, bom była sierotą bez ojca i matki, i czułam w przyjażnemsercu Czyzi

miłosierdzie boskie, co mi ją zesłało, aby doskonałością swoją zaprawiała dobrem pierś moją, i umiliła pieszczotą słów i dłoni dnie sieroce moje. Przykładałam się do nauk bo mi szło o pochwałę Czyzi, rwałam się do każdego dobrego czynu, bo to we mnie Czyzia zaszczepiła, i wiedziałam, że się tem jej przypodobam, a gdy mi raz powiedziała: "Wikciu ja ciebie kocham, bo ty masz serce aniołka; tom padła jej do kolan i dziękowała jej i Bogu, bo mi się widziało, że to Bóg mnie ukochał, kiedy Czyzia tak się wyraziła.

I wszystkie wychowanki pani Xamesowej były z największą czcią dla Czyzi, wszystkie uprzedzały jedna drugą w posłudze dla niej. Pełna życia, umiała Czyzia nasze zabawy ożywić tak dalece, że bez niej zdawało się niemożebnem bawić się nawet, a gdy wyrzekła przestańmy już pustoty; a weźmy się do nauki na jutro, to wszystkie z gwaru przechodziłyśmy do książki i pióra. Jeżeli która trudniej pojmowała, to słów jej kilka objaśniających naukę tak pouczało, że się uczuwało, jako się w głowie pojęcie rozwidnia.

Nie tylko my dzieci pensionatu ulegałyśmy temu przeważnemu wpływowi Czyzi. Wszystko ją wielbiło; kucharka i służebne, rozżalone nieraz na cierpkie czasami postępowanie z niemi pani Xamesowej, mówiły: «trudno już podołać, odeszłybyśmy i służby gdzie indziej szukały, ale żal nam panny Czyzi; musi się przecierpieć, byle się jej było blisko i na nią patrzało.« Słowem Czyzia była uwielbieniem powszechnem! pociechą dla cierpiących, a postrachem znowu, o tyle że się lękało coś źle zrobić, aby tem przykrości nie sprawić Czyzi, bo ona nie karciła, tylko cierpiała widocznie za błąd przez drugie popełniony i tak swym wzrokiem potoczyła na ciebie grzesznego, że to się i wstydziło i bolało i przysięgało w sobie, że się tego niedopuści więcej. Łatwo sobie wytłumaczysz, mając już skreślony obraz Czyzi mojej, wydarzenie następujące. Jadłyśmy obiad, a przy stole przy pogadance Czyzia powiedziała, że nie mógłby ją nikt mocniej zająć, coby nieposiadał talentu pendzla. Jakoż na drugi dzień Stanisław lokaj już kilka lat zostający w służbie pani Xamesowej, prosił ją usilnie, aby mu dozwoliła wydalać się na jednę godzinę dziennie, gdyż wydarza mu się posługa rano u jednego kawalera, za którą hojnie chce go wynagrodzić, jako znajomego od dawna, a nie wymaga tylko godzinę czasu, przez co by nie opuścił nic w służbie, a i tam mógłby sobie znacznie zapracować. Pani Xamesowa uwzględniając kilkoletnią bez zmazy Stanisława służbę, przychyliła się do prośby jego, i codziennie od 9. do 10. godziny wychodził Stanisław, a służące mówiły nadto, że się zamyka w kredensowym swoim pokoju, czego dawniej nie bywało, i dosypia do 6. godziny a czasem i dłużej tak twardo, że się dobudzić do niego nie mogą, gdy wstawszy rano chcą rozpocząć około porządku zajęcie. Wszakże Stanisław, choć był prawie zawsze milczący i zamyślony, pilnie pełnił obowiązki służby, zdawało się tylko, że albo go ta praca bez wytchnienia osłabia, bo stawał czasem jakby z sił opadnięty po wyczyszczeniu posadzek kilku pokoi, albo go jakaś ciężka dojmuje boleść. Zapytała go raz chodząc za mną Czyzia »co ci to Stanisławie, bo ona umiała czytać cierpienia; może masz matkę albo biedną rodzinę, i mimo twej usilnej pracy dostatnio na ich utrzymanie zapracować nie możesz, powiedz nam, a przecież choć w części zaradzić zdołamy."

— Nie pani odrzekł Stanisław, jam sierota nie znał matki, bo ta mnie dzieckiem odumarła a ojciec w parę lat później, dla mnie rodziną i światem całym serca czułe jak wasze zacne panie! I rzucił nam się do nóg zanosząc się prawie do łkania. Uciekłyśmy obydwie od niego niewiedząc co się z nim dzieje a służące tylko mówiły, że musi się albo napijać trochę, i z tąd te dziwactwa jego, albo ma jakąś kochankę do której wylatuje co dziennie w tę ranną godzinę i pieniądze traci, gdyż gdzieżby je podziewał, kiedy czasami praczce i szewcowi niema czem zapłacić.

(D. n.)

---

## *Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.*

(Ciąg dalszy.)

### 8) Hrabia Achilles Baraguaj d'Hilliers.

Były poseł francuski w Stambule, dzisiejszy dowódzca obozu pod St. Omer, jest synem sławnego francuskiego jenerała kawaleryi, który w roku 1813 jako dowódca dragonów umarł podczas kampanii rossyjskiej. Syn urodził się 9. września roku 1795, i chłopcem jeszcze, bo 9go września 1807 wszedł do pułku konnych strzelców. Pierwszą jego wyprawą była kampania r. 1812 w której stracił ojca, i z której wyszedł szcześliwie dzięki młodzieńczej sile swojej, i opiece bohatyrskiej swych towarzyszy broni. W kampanii roku 1813 raniony był pod Lipskiem, gdzie mu kula armatnia urwała łokieć od lewej ręki. Za tę ranę dostał od Napoleona krzyż legii honorowej; do kampanii roku 1814 i 1815 nie należał; upadek pierwszy i drugi cesarza zostawił go kapitanem.

W czasie restauracyi która nie sprzyjała sławniejszym nazwiskom cesarstwa, mimo młodego wieku swego i mimo że się niczem nie skompromitował, zaniedbany zupełnie, dopiero w kampanii hiszpańskiej został wezwanym do czynnej służby, i pogodził rząd z niemiłem mu nazwiskiem swojem. W roku 1823 wszedł do Hiszpanii z pierwszemi oddziałami wojska francuskiego, a w 1825 został przy oddziale przeznaczonym do obrony burbonów hiszpańskich. Był już majorem za restauracyi, gdy po raz wtóry czynnie wystąpił w algierskiej Bourmonta wyprawie. Burboni nie mieli już czasu wynagrodzić waleczność, jakiej dał dowody w tej świetnej wyprawie. Uskutecznił to Ludwik Fi-

lip, mianując go dnia 31. sierpnia 1830 r. pułkownikiem. W 1833 mianowany wice-rządcą szkoły wojskowej w St. Cyr, zostawszy później jenerał-majorem, 22 listopada 1836 objął zupełne onej kierownictwo. W roku 1841 dostał się na nowo do Algieru, oddany najprzód pod bezpośrednie rozkazy gubernatora, i do różnych używany usług, zajął później w r. 1843 miejsce dowódcy w prowincyi Konstantyny. Uzyskał on na tem stanowisku reputacyą zdolnego ale przesadziście surowego naczelnika. W roku 1844 w czasie wojny z Marokiem zostawszy jenerał-lejtenantem, odwołanym został do Francyi. Za ostatnich lat panowania Orleanów był naczelnym inspektorem piechoty.

Odwołany znowu z tej posady, był w czasie lutowej rewolucyi komendantem szóstej dywizyi w Besançon. Miał tam sposobność zetrzeć się z ajentami Ledru-Rollina i rządu tymczasowego, którym nie sprzyjał zupełnie. Wybrany z tamtąd do obu pierwszych zgromadzeń narodowych, tak w jednem jak i w drugim, wywierał Baraguaj niemały wpływ parlamentarski, jako członek strony prawej. Ludwik Napoleon gdy rozpoczął układać pierwsze swoje plany zmiany rządowej, zbliżył go do siebie, i w ówczas już mówiono o nim, że przyswoił sobie zupełnie osobistą politykę prezydenta rzeczypospolitej. Mniemanie to ustaliło się tem więcej, gdy został mianowany naczelnym wodzem wyprawy rzymskiej. Ultramontanie złączyli się tym razem z republikanami, by mianowanie to jak najnamiętniej ganić, powątpiewali bowiem o dosyć ortodoxyjnej jenerała żarliwości. Ani też zdołał później zmienić to udanie, chociaż usiłował to uczynić, odwiedzając kościoły i słuchając mszy z liczną świtą w pełnej paradzie. Te jego napoły wojskowe, na poły dyplomatyczne stanowisko popadało w coraz nowe kolizye z kuryją kardynalską i rządem papieskim. Jakież wielkie było jego zadowolenie, gdy został z tamtąd w roku 1850 odwołany. To pewna że porządek i karność w wojsku jemu powierzonem nie mało skorzystały pod jego przewodnictwem. W rok po tem powierzone mu zostało najważniejsze niemal stanowisko, bo dowództwo pierwszej dywizyi, obejmującej Paryż, które wszakże złożył na krótko przed zamachem stanu. To złożenie dowództwa poniszczyło wszystkie dawniejsze pogłoski, jakoby Baraguaj dla tego zajął miejsce Changarniera, że przyjął odrzucone przez tegoż zwierzenia i propozycye, z góry uczynione. Tymczasem, jeżeli nie należał do jenerałów, którzy w grudniowych walkach czynnie za Napoleonem wystąpili, niemniej też nazwisko jego nie znalazło się na liście protestujących przeciw zmianie prezydencyi na cesarstwo. Baraguaj był o tyle dyplomatą, że chciał być neutralnym, i zobaczyć pierwej, jaki obrót wezmą rzeczy.

Lecz gdy się udał zamach stanu, wzbudziły się w przezornym jenerale uczucia dawne oficera napoleońskiego, które się wszakże nie objawiły ani razu w czasie restauracyi i lipcowej monarchii. Poddał się Ludwikowi Napoleonowi i był mu też pożądanym. Nie było bowiem tak wielkiego zbytku kandydatów do listy nowego senatu, aby odepchnąć takiego jak Baraguaj człowieka. Jakoż jeden z najpierwszych dostał się do senatu.

W listopadzie r. 1853, mianowany nadzwyczajnym posłem do Porty otomańskiej, Baraguaj wyjechał tak szybko, że nie było czasu dać mu instrukcyi na piśmie. Towarzyszyła mu świetna świta, złożona z trzydziestu najmniej oficerów różnej broni; 15. listopada przybył do Stambułu na parostatku Prometeusz, a 21. Listopada miał pierwsze u Sułtana posłuchanie. Od tej pierwszej chwili, coraz wydatniej występywał właściwy charakter jego posłannictwa. Baraguaj d'Hilliers używał członków poselstwa francuskiego, nie jako poseł zwyczajny, ale jako jenerał rozsyłający swych adjutantów. Tych panów można było widzieć wszędzie tam, gdzie robiono jakie do wojny przygotowania, czy to w obozach, w fabrykach prochu, w ludwisarniach, czy w arsenałach. Oficerowie jego czy od piechoty czy od kawaleryi, czynem i radą szli w pomoc turkom, a archiwa poselskie składały się zapewne po większej części ze zbioru modelów i innych przyborów wojskowych. Podczas gdy świta poselstwa zajęta była w taki sposób, poseł nadzwyczajny chcąc usprawiedliwić zapewne to nazwanie, układał depesze dziwnego rodzaju; są to same plany obrony, uwagi nad najlepszem użyciem sił tureckich, strategiczne objaśnienia planu boju w Azyi i Europie, i inne temu podobne prace dyplomatyczne. Jeżeli mieszkał w samym Stambule, to odbywał rewije nad wojskiem, i nad oddziałami ochotników dążących ku Dunajowi, a jeżeli robił jakie z miasta wycieczki, to nie wraz z dyplomatycznemi kolegami swemi, ku cichym dolinom, i słodkim w okolicy wodom dąży, ale gonił w takie strony, gdzie najwięcej zdziałać można co do obrony stolicy i kraju. Adjutanci jego jeszcze dalsze robili wycieczki, bo nawet jak mówią widziano ich nieraz w głównej kwaterze Omera paszy.

Starzy wojskowi utrzymują, że żołnierz podobny do kuli armatniej, która raz wystrzelona, wali wprost, i tam dokąd przeznaczona. Owoż Baraguaj d'Hilliers, jest podobnym żołnierzem, w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Niema on nic dyplomatycznego w całym swojem usposobieniu i w całym układzie. Posiada on wiele rzetelnych znajomości, którym zawdzięczał stanowisko swoje przy wojskowej szkole w Saint-Cyr, ale obok tego wiele uporu i szorstkości. W czasie kiedy jenerał Cavaignac kierował wojskowemi sprawami w Paryżu, wystąpił naprzeciw niemu Baraguaj z wyraźną niegrzecznością. Niemógł nigdy strawić tego, że musiał być pod władzą komenderującego i ministra wojny, który był młodszym od niego oficerem. Takąż samą szorstką niezgodność objawiał zawsze względem innych Afrykaninów (jak ich nazywano) mianowicie na przeciw jenerałów Changarnier, Lamoriciere i Bedeau, chociaż sam był Afrykaninem, i sam z Algieru wy-

niósł i sławę i tytuły wojskowe. Mianowany w r. 1813 kawalerem legii honorowej, dostał 20. listopada 1851 r. wielką gwiazdę tegoż orderu.

Jenerał Baraguaj d'Hilliers, ma zresztą przyjemną wcale powierzchowność, jakkolwiek odbija się w niej stanowczość jego usposobienia. Wybitne jest na nim piętno wojskowe, które wzmaga jeszcze kalectwo lewej ręki.

Jedna z sióstr jenerała Baraguaj, była żoną jenerała Foy, sławnego za czasów restauracyi z swych zasad republikańskich. Wystąpiła ona sama także jako autorka, wydając z papierów mężowskich:“ Dzieje wojny na półwyspie (w Hiszpanii) za Napoleona.

## Rozmaitość.

* **Pałac inwalidów w Greenwich** pod Londynem leży na prawym brzegu Tamizy. Jest to dawny zamek królewski, z przepyszną kopułą, z piękną terasą i dużym parkiem. Naród angielski tu w tym wspaniałym królewskim zamku urządził przytułek dla swych bohaterów, którzy w walce z dzikiemi żywiołami styrali swe siły. Tym zakładem każdy Anglik szczycić się z dumą może. Bo na całym świecie nie ma nic podobnego. Właściwie są to cztery ogromne, osobno stojące pałace. Ale od Tamizy patrząc, wydają się jakby jedną były budową, ozdobione kolumnadą, balustradą i wszelkiemi przepychami nowszej architektury. Wielka kamienna terasa, z której przecudny na Londyn przedstawia się widok, wybiega aż nad samą Tamizę, do której po najwytworniejszych jakie kiedykolwiek zbudowano, zstępuje się schodach. Cały pałac zbudowany jest z czerwoniawego, ciosowego kamienia. Osobliwie podziwiać trzeba kaplicę, przyozdobioną nie tylko kosztownie, lecz nawet z największym zbytkiem. Kolumny z marmuru białego, ściany i sklepienia kapią od złota. Ogromnych kilka sal służy siwym bohatyrom Albionu za miejsce przechadzki, gdy słota lub zimno na dworze. Wspaniały park ciągnie się przeszło milę angielską i wybiega na pobliskie wzgórze, na którego szczycie stoi sławne obserwatoryum astronomiczne' gdzie młodszy Herschel, sławny syn równie sławnego ojca, śledzi gwiazd obrotów.

Była to piękna, wielka myśl, tę olbrzymią rezydencyą królów angielskich przeznaczyć na wypoczynek mężom, którzy za ojczyznę po wszystkich morzach świata przelewali krew swą, dopokąd tylko sił im starczyło. Poprzed okna tego pałacu co roku 40,000 przepływa okrętów. Zgrzybiali bohatyrowie mają tu zawsze przed oczami, życie w którem cały wiek swój spędzili. Tym sposobom oni i w starości żyją jeszcze nie tylko wspomnieniami lecz i widokiem swej przeszłości. Marynarze zaś odpływając ztąd w świat na szerokie morze, poją się widokiem tego królewskiego zamku, w którym i dla nich znajdzie się wypoczynek, gdy ich spotka kalectwo lub nadejdzie niedołężna starość. Przeszło 4,000 inwalidów umieszczonych jest w tym zakładzie. Mieszkają jak książęta, pielęgnowani i obsłużeni są jak najstaranniej, stół mają prawie wykwintny. Co dwa lata dostają zupełnie nowy, bardzo przyzwoity ubiór, a oprócz tego otrzymują co tygodnia dość znaczne pieniądze na drobniejsze, dla własnej swej wygody i przyjemności przeznaczone wydatki. Gdy który zachoruje, staranie o nim mają jak największe. W innych zakładach tego rodzaju żołnierze usunięci są prawie od tego wszystkiego co dotąd ich zajmowało. Przed czasem więc idą do grobu, więdną jak drzewa w niestósowną dla nich przesadzone ziemię. Tu w Greenwich żyją ciągle w tem czem za młodu się zajmowali. Ściany nawet sal wszystkich okryte obrazami, przedstawiającemi bitwy w których walczyli.

Osobliwie pięknie są urządzone sale sypialne. W wysokich, bardzo widnych salach, naprzeciw okna, zbudowany jest długi szereg gabinetów. Każdy gabinet ma dwa okna po jednej i po drugiej stronie drzwi, wychodzących na salę. W każdym gabinecie jest łóżko jedne, stół, parę krzeseł, komoda i inne drobiazgi. Podłoga i ściana od łóżka zasłana jest dywanem, nad łóżkiem białe zawsze kotary, u okien firanki. Na pułkach samowar, herbatniczki, szklanki, filiżanki i t. p. Ściany przyozdobione są rycinami. Każdy zawiesza tam swoich ulubieńców, królów, ministrów, admirałów, lub obrazy bitew.

Dwieście wdów po zasłużonych marynarzach mieszkają również w tym pałacu. One wykonują w tym zakładzie wszystkie roboty kobiece, pielęgnują chorych, i mają zresztą takie same jak mężczyzni utrzymanie. Dzieci marynarzy, to jest, chłopcy, mieszkają w osobnym oddziale tego zakładu. Tam urządzona jest dla nich szkoła marynarska. Każdy weteran może kiedy zechce wystąpić z zakładu; otrzymuje wtedy odpowiednią pensyę, tak wielką, ile utrzymanie jego w zakładzie kosztowało. Równie i ci inwalidzi, którzy w zakładzie pomieścić się nie mogą, otrzymują pensyą, dopokąd miejsce się nie opróżni. Takich na pensyi żyjących jest prawie drugie tyle co w zakładzie. Anglia tym sposobem nie zaniedbuje najświętszych swych obowiązków względem mężów, którzy życie swe stawią śmiało w obronie sławy i honoru ojczyzny. Nie dziw więc, iż z takim entuzyazmem marynarze angielscy walczą zawsze w każdej bitwie. Każdy bowiem wie, iż gdyby został kaleką, ojczyzna zapewni mu starość spokojną a gdyby poległ, mieć będzie staranie o przyszłość rodziny jego.

* Jego Exc. hrabia Namiestnik wyjechał w niedzielę do Krakowa, aby powitać powracającego do Lwowa Cesarzewicza Jegomości Karola Ludwika, który jak dowiadujemy się, odbywa podróż wzdłuż Podgórza traktem węgierskim i 5go czerwca stanąć ma w Sanoku, 8go zaś przybyć do Lwowa.

* Dzisiaj kończy się uroczystość ogłoszenia beatyfikacyi błogosławionych męczenników Jana de Britto i Jędrzeja Boboli w kościele Jezuickim. Popołudniu o czwartej nieszpory z kazaniem, potem procesya i solenne Te Deum. Wyszedł w Krakowie osobno opis żywota błogosławionego Boboli, którеn od zyzmatyków w Mochilnie, w roku 1657. w zabranych prowincyach, zamordowany został. Pieśń ułożona na cześć błogosławionego Jędrzeja a wydana w Lwowie drukiem mówi:

Zgrzytnęło piekło, gdy tyle zdobyczy
Twa mu wydziera gorliwość, Bobola,
Wypuszcza hordy rozjuszonej dziczy....
Stalą i ogniem polskie niszczą pola.
Jedna okrutnym w rozpaczy nadzieja:
Zyskać lub zgładzić mężnego Jędrzeja!

Próżno postrachem i groźby cię kuszą....
Palą, kaleczą, męczą i katują.
Niepokonaną zwyciężasz ich duszą
Życie ci wydrą — z wiary nie wyzują!...
Krew lejąc wołasz — stałości ofiara:
„Jeden Bóg — kościół — jedna tylko wiara!“

Wierny kościoła, wierny syn ojczyzny —
Padłeś.... a niebo zdrojami promieni
I cudów chwałą otacza twe blizny;
„Błogosławionym“ dziś cię kościół mieni.

Ziemia twa błaga zbolała uiedolą:
«Przyczyń się Synu, za matką — Bobolo.»

I my, krew twoja i kość z twoich kości,
Wznosim do ciebie i serca i dłonie;
Patrz — z twych odwiecznej przybytków światłości:
Nam serce w bolu, we łzach oko tonie!..
W naszym ucisku, niedoli, potrzebie,
Bądź nam, Bobolo, opiekunem w niebie!

---

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Cebula. 2. Armata. 3. Kacap.**

**Szarada.**

Druga roślina znajoma,
Wielką korzyść nam przynosi,
Pierwsza spółgłoska wiadoma,
Czyń jak trzecia gdy kto prosi,
Wraz zaś rzecz co łże, zabawia,
Lecz temu kto ją w rok odnawia.

---

**Przyjechali** od dnia 26. do 29. maja do Lwowa:

PP. Bal Franciszek, z Tuligłów. Papi Jan z Krakowa. Romaszkan Michał, z Wiednia. Schmidt Józef, ze Sambora. Zieliński Ludwik, z Lubyczy. Komorowski Cypryan, hr. z Bełza.

PP. Nowodworski Michał, z Wulki. Mier Felix, hr. z Buska. Golejowski Józef, hr. z Hryniowic. Zagórski Roman, ze Żurawna. Czermiński Juliusz, ze Sambora.

PP. Późniak Wilhelm, z Nowolańca. Doliniański Seweryn, z Dolinian. Smalowski Feliks, z Ucherec. Pajączkowski Józef, z Horodlawic. Skwarczyński Jan, z Popiela.

PP. Sebastyański Feliks, ze Żółkwi. Nowakowski Józef, z Kulikowa. Towarnicki Jan, z Przemyśla. Mierzwiński Józef, z Nowegosioła.

**Wyjechali** od dnia 26. do 29. maja ze Lwowa:

PP. Andrzejowski Piotr, do Złoczowa. Jasiński Józef, do Zabłotowa. Chwalibóg Jan, do Lipowca. Kuszyński Leon, do Lubowa.

PP. Szalowski Józef, do Przemyśla. Duchnowski Piotr, do Żółkwi. Sielecki Jan, do Stryja. Malczewski Stanisław, do Czesznik.

PP. Godziński Antoni, do Tarnopola. Żurakowski August, do Sambora. Puchalski Michał, do Jarosławia. Kozłowski Jerzy, do Oleska.

PP. Fredro Marya, hr. do Bachorza. Rastawiecki Karol, do Rokitna

---

| Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** | | Gotówką | | | towarem. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski | zł r. | 6 | kr. | 8 | zł r. | 6 | kr. 12. |
| Dukat cesarski | » | 6 | » | 12 | » | 6 | » 16. |
| Półimperyał zł. rosyjski | » | 10 | » | 43 | » | 10 | » 46. |
| Rubel srebrny rosyjski | » | 2 | » | 4 | » | 2 | » 6. |
| Talar pruski | » | 2 | » | 3 | » | 2 | » 6. |
| Polski kurant i pięciozłotówka | » | 1 | » | 31 | » | 1 | » 33. |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 zł r. | » | 92 | » | — | » | 92 | » 11. |

**Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Amszterdam. . . . . . | $113\frac{3}{4}$. | Marsylia . . . . . . . | — |
| Augsburg za 100 złr. | $135\frac{3}{4}$. | Medyolan za 300 lirów | $135\frac{1}{4}$. |
| Bukareszt . . . . . | —. | Paryż za 300 franków | $159\frac{1}{2}$. |
| Frankfort za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . . | $134\frac{7}{8}$. | Agio duk. ces. . . . . . . | —. |
| | | Srebra agio . . . . . . | 35. |
| Genua. . . . . . . . | —. | Pożyczka 5% $85\frac{3}{4}$. $4\frac{1}{2}$ | $75\frac{13}{16}$. |
| Hamburg za 100 tal. banco. | $99\frac{1}{4}$. | Pożyczka lit. B. . . . . | — |
| Konstantynopol. . . . . . | — | Akcye banku . . . . . | 1208. |
| Liwurno. . . . . . . . | 134. | Kolej północna . . . . . | 2135. |
| Londyn za 1 funt szterl. | 13. 11. | Obl. ind. . . . . . . 5%. | — |

---

**TEATR POLSKI.**

W piątek, dnia 2. czerwca 1854 r. po raz pierwszy: **Patrol nocny**, Komedya w 2ch aktach z francuskiego; poprzedzi: **Jaki mąż lepszy**. Komedya z francuskiego w 1. akcie P. Dumanoir.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

# Doniesienia.

---



---

(76) (3—6)

PODPISANA

# REPREZENTACYA DLA GALICYI

C. K. UPRZYW. TRYESTYNSKIEJ

# AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

# SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

# GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bezpośrednio w biórze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175 2/4 lub też przez jej ajentów na prowincyi w dwojaki sposób:

*A)* Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu **całkowitą szkodę zabezpieczoną;**

*B)* na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. szkody **wypłacają się w miarę wpłynionych za zabezpieczenia premiów.**

O ile komu dogodniej, można podług *A)* lub *B)* żądać zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya,** jakoteż jej ajenci na prowincyi udzielają żądającym zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;

2) jak dawno zabezpieczenie żądający w miejscu zamieszkały;

3) czyli można **z pewnością podać,** jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia uszkadzające ziemiopłody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;

4) czyli sam poniósł w tejże wsi pomienioną szkodę;

5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody już może zostały gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którem zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz:
**Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz:
**Konstanty Wodecki.**

(95) (1—6)

# Najnowszy wynalazek!



**C. k. wyłączny przywilej**

na nowo wynalezioną czarną, brunatną lub blond

# Pomadę orzechową

**do farbowania włosów, wzmacniania skóry, na której włos rośnie, i zapobieżenia wypadaniu włosów**, przez szanowny fakultet medyczny rozbieraną i uznaną jako zupełnie nieszkodliwą. Ten doświadczony wyborny środek do farbowania włosów posiada nietylko własność włosy jakiejkolwiek barwy farbowania na czarno lub brunatno bardzo szybko i na czas dłuższy, czem od wszystkich innych podobnych środków się różni, lecz wzmacnia także skórę, w której włos rośnie, zapobiega wypadaniu włosów, robi je miękiemi, i nadaje takowym piękny, naturalny połysk. Słowem ten środek do farbowania włosów, a mianowicie ta pomada wpływa korzystnie na piękny porost włosów, nieszkodząc bynajmniej niczem zdrowiu. Jeszcze uwagę dodać należy, iż jeżeli jedynie do do wzmocnienia skóry, w której włos rośnie i do zapobieżenia wypadaniu włosów ta pomada użyta być ma, natenczas najlepiej używać pomady blond, jakiegokolwiek włosy są koloru.

Słoik tej pomady wynalezionej przez **A. Link** w Wiedniu, kosztuje 30 kr. m. k.

**We Lwowie dostać takowej można jedynie w handlu Antoniego Schick'a wdowy.**

Ten sam handel utrzymuje równie największy i najlepiej zaopatrzony skład tak krajowych jak i zagranicznych perfum, pomad, octów, pasty na zęby, mydełek i tym podobnych artykułów.

---

(88) (2—3)

# Żętyca i kąpiele rzeczne i żętyczne

oraz

**zakład kąpieli kroplistych (tuszów),**

## w Turce,

**w obwodzie Stryjskim.**

Turka, z bardzo przyjemną okolicą i położeniem otwartem, górami i dolinami przerzniętem, i z szczególniejszą roślinnością, podnoszącą wdzięki przyrody, przy spływie trzech rzek górskich: Stryja, Jabłonki, Litmirza, z rozmaitą temperaturą, łączy w sobie wszystko, co tylko do odzyskania i pielęgnowania zdrowia potrzeba. O pomieszczenie gości kąpielowych postarano się dostatecznie, o co z zapytaniem udać się trzeba **do Administracyi dóbr w Turce.**

---

(84) (3—3)

## Jan Kuczyński,

**Korrektor akustyczny skrzypców, gitar, i innych instrumentów muzycznych**, mieszka teraz na wyższej Ormiańskiej ulicy N. 121 u którego różnego gatunku skrzypców dobrze urządzonych po najmierniejszej cenie nabyć można i do reparacyi skrzypce, gitary i inne instrumenta przyjmuje.

---

(59) (6—6)

# Artykuły wiosniane i letnie.

**Parasolki** małe do zginania, niepodszyte garnirowane wstążką po 1 złr. 40 kr., podszyte i garnirowane, lustrynowe 2 złr. 40 kr., morowe i atłasowe 3, złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr., 4 złr. i 4 złr. 30 kr.

**Parasolki** wielkie z laską, niepodszyte i podszyte od 2 złr. 15 kr. do 8 złr.

**Wachlarze** od słońca, papierowe gładkie 30 kr., karbowane 40 kr., jedwabne gładkie 1 złr. 40 kr., karbowane 2 złr. 30 kr.

**Kapelusze** słomkowe damskie gładkie i ajour włosienne:

| Nr. | 1. | 2. | 3. | 4. | 5. | 6. | 7. | 8. | 9. | 10. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| po złr. | 1. 30 kr. | 1.45. | 1.54 | 2. | 2.15. | 2.45. | 3. | 3.24. | 3.45. | 4.15. |

**Kapelusze** słomkowe weneckie i chińskie dla dam, dziewcząt i dzieci od 40 kr. do 3 złr.

**Kapelusze** słomkowe dla mężczyzn i chłopców do 40 kr. do 2 złr. 48 kr.

**Spodnice** włosienne, gładkie 4, złr. ze sznurkami 4 złr. 30 kr., z falbaną 5 złr.

Dostać można w handlu galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym Michała Dymeta **„Pod Nadzieją“ we** Lwowie.

---



## Na sprzedaż

**Powóz wiedeński przejeżdżony.**— Bliższą wiadomość udzieli Wny. Boczkowski, Lakiernik przy ulicy Szerokiej Nro. 14¼. (82) (3—4)

---

W księgarni **Fr. Pillera i spółki** we Lwowie,

(92) dostać można

następujących dzieł po cenie zniżonej w monecie konw.:

**Alleluja!** Rocznik religijny 1840. Z rycinami na stali. Warszawa. Ozdob. opr. (9 zr.) — 2 złr. 30 kr.
Ten sam z 1 ryciną opr. (5 zr. 24 kr.) — 1 złr. 30 kr.

**Bejła Jar.** Mieszaniny obyczajowe. 2 tomy. Wilno 1843. (7 zr. 36 kr.) — 3 złr.

**Encyklopedya** obrazowa systemat. z 226 tabl. wizerunków złożona, do wszelk. dzieła encykloped. służąca. w 4ce. Warszawa 1838. (18 zr.) — 8 złr.

**Millot.** Historya rzymska, przeł. z franc. przez J. Girtlera. Z 49 kopersztych. w 4ce. Kraków. (24 zr.) — 8 złr.

**Muzeum śmieszności**, czyli wybór karykatur Paryskich z textem Szymanowskiego. 4. Warszawa 1840. (6 zr.) — 2 złr. 30 kr.

**Widoki miasta Krakowa** i jego okolic, zdjęte podług natury przez Głowackiego. Kraków. (9 zr.) — 4 złr. 30 kr.

**Collection des types** de tous les corps et des uniformes milit. de la republique et de l'empire. 50 planches col. Paris 1844 rel. (8 fl 40 kr.) — 4 złr.

**Schiller's, Fr. v.,** sämmtl. Werke mit Illustr. u. Stahlst. 12 Bde nebst Suppl. von Viehoff, Duller, Boas, Hoffmeister, Schlegel, Schwab u. m. a. zusammen in 32 Bdn. Taschenform eleg. geb. — 30 fl.

**Tausend u. eine Nacht,** deutsch von Habicht, Hagen u Schall 15 Bde. Breslau 1840. elg. gb. (9 fl 40 kr.) — 4 fl.